

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1
w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter
(sklep), otwarte od godz. rano do
7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wy si:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł. 50 ct.
3 zł. 50 ct. 6 zł. 7 1/2 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we
Lwowie: Administracja Gazy Narodowej ul. Ko-
pernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue
de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein &
Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf
Mosse Selterstraße 2 — A. Oppelk Grünergasse 18
— M. Dukas Nachf.; Max. Augenthaler & Emmerich
Lessner Wollzeile 6 — Schallak Wollzeile 11 i J.
Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Stei-
ner; w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler
G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann
& Freudner.

CENA OGŁOSZEN: Ogłoszenia zwykłe na je-
dnospaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego
miejscie 10 ct. — Nadstanie za wiersz lub jego
miejscie 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub
jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya
3 ct. od wiersza.

Z bieżącej chwili.

Lwów 2 kwietnia.

Bolesną klęskę zadał Anglikom ber-
neński wyrok polubowny w sprawie kolei
Delagoa. Byli oni pewni, że Portugalia za-
sądzona będzie na odszkodowanie w sumie 44
do 50 milionów franków — tej sumy nie zdo-
łalaby ona wydobyci i Anglii już się goto-
wali z przyjacielską usługą ofiarowania jej
pożyczki tej sumy, ale w zastaw wzięliby za-
toke Delagoa aż do zwrotu pożyczki — tj. na
zawsze, albo też Portugalia byłaby zmuszona
sprzedać Delagoa, a prawo pierwszeństwa do
zakupu ma Anglia. Tymczasem sąd orzekł
tylko przeszło 15 milionów franków i nie z
procentami od procentów, ale tylko prosty 5
proc. W parlamencie portugalskim zaś oświad-
czył rząd, że ową sumę wkrótce wypłaci nie
zaciągając pożyczki ani w kraju ani za gra-
nicą.

Z przebiegu tej historii, w której wy-
kazało się okropne szelstwo spekulanta
amerykańskiego i angielskiego, można wnosić,
że Portugalia zasekwestrowała ową koleję za
poduszczeniem Transvaalu, dla którego ta
koleja, jako jedyne ujęcie do morza, była kwe-
stją żywotną i którą też po awanturze Jame-
sona, sprowadzili sobie Boerzy taką masę
długu i karabinów a nadto, że pieniądze na
odszkodowanie da Transvaal.

Na zebraniu większości włoskiej izby
posłów z 28 marca oświadczył prezydent
ministrów Pelloux, że rząd gotów porzucić
rozporządzenia wyjątkowe, jeżeli izba nowy
regulamin uchwali i tem oświadczeniem zse-
regował dokola rządu większość. Projekto-
wana zmiana regulaminu stanowi między in-
nemi, że po pierwszym wezwaniu do porządku
przez przewodniczącego izby, można posła za-
godzić izby wykluczyć do ośmiu dni z posie-
dzeń, a gdyby poseł wzbraniał się wyjść z
izby, ma przewodniczący prawo zażądać asy-
stencyi wojskowej i opornego posła wyklu-
czyć do szesnastu dni z posiedzeń. Czy pro-
jekt ten został w sobotę wniesiony, nie wie-
my. Jutro ma się odbyć nad nim głosowa-
nie przez proste powstanie.

Całe przyznanie izby zrezygnowało; dzi-
siaj mają się odbyć nowe wybory. Większość
postanowiła ponownie wybrać Colombę na
prezydenta, gdyż poświęcił go ułicznikom ze
skrajnej lewicy znacząco to rzucić kraj
na pastwę anarchoi i wojności pogrzebać. Mo-
że jednak wybrany zostanie dawny prezy-
dent Biancheri, którego sobie żywo umiarko-
wana opozycja — zasada byłaby i tym wybo-
rem uratowana.

Wielce charakterystycznym jest irade
sultański, mocą którego Rosya otrzy-
muje prerogatywy co do budowy kolei w
Malej Azji: „Dając nadewszystko do za-
pewnienia dobrobytu memu ludowi i na do-

wód starej i niezmienniej przyjaźni jaka nas
łączy z cesarzem IM. rosyjskim, który przy
wielu sposobnościach niezapomniane nigdy
wyświadczył nam usługi, za co się naszymi,
o ile to nam możliwe było, odwzajemnia-
liśmy się usługami — uznałem za stosowne po-
zniesieniu się z radami J. cesarskiej Mości,
porozumieć się wspólnie co do zarządzeń, ja-
kie poczynić należy dla zapewnienia rozwoju
sił i bogactw naszego, na wybrzeżach Czarnego
morza położonego terytorium.

Zaczem wszem wobec, których to do-
tyczy, zawiadamiamy, jakośmy wedle wyniku
rzeszonych narad uznali za dobre zgodzić się
na życzenia, objawione przez przedstawicieli
J. cesarskiej Mości i przeto rozporządzamy,
że w przyszłości koncesye na budowę i pro-
wadzenie komunikacji drogowych w basenie
Czarnego morza, mają być — z wyjątkiem
już nadanych (krótkiej linii Ada Bazar-Port
Eregli niemieckiej kolei Anatolskiej) nada-
wane tylko poddanym rosyjskim pod temi
samymi warunkami, pod jakimi inne osoby
koncesye na budowę kolei Bagdadzkiej otrzy-
mały. Żywimy to przekonanie, że w taki spo-
sób kapitały i techniczne wiadomości nasze-
go sąsiada także naszemu ludowi przypadną
w udziale i przyczynią się do dalszego roz-
woju naszego kraju. Zarządzamy oraz, aby
treść niniejszego pisma została przedstawicie-
lom J. ces. Mości formalnie ogłoszoną i je-
steśmy pewni, że zawiadomienie to oni przy-
chylnie przyjmą.

Irade nie wspomina o tem, że preroga-
tywy rosyjskie wjeżdżają w życie dopiero wtedy,
gdyż Turcy sama nie budowała i nie pro-
wadziła kolei w tamtych stronach Turcyi, o-
czego przeciwko Portu żądać a Rosya na to przystać
miała. Irade dalej mówi o rozboju Czarnego
morza, a więc prerogatywy rosyjskich nie o-
granicza do mało-azjatyckich wybrzeży Czarnego
morza, obejmuje przeto europejskie wy-
brzeża Turcyi. Irade nie jest jeszcze samą
koncesją — i z tej dopiero dowiadujemy się nie-
jasnych narazie szczegółów.

Rosyjanie zresztą uważają te ustępstwa
Turcyi za bardzo lichy w porównaniu z daną
Niemcom koncesją na linię prowadzącą do
zatoeki Perskiej i obejmującą nieskończone
rozległości i żyłną, a niegórską obszar.
Najpierw przeto będzie Rosya wkrótce doma-
gała się dla swoich okrętów wojennych wolno-
go przejazdu przez Bosfor i Dardanellę
w czem dzisiaj Anglia przeszkodzić jej nie zdo-
ła. A hańba to przecież dla wielkiego mocar-
stwa, aby ze swoją flotą siedziało zamknięte.
I to ma być dopiero początek nowych żądań
Rosyi!

Swoją drogą Francya skorzystała ze
sposobności i jak nam telegram konstantynop-
olitański donosi, dobija z Portu targu o konce-
syę na budowę kolei żelaznej w Syrii, która
też wkrótce ma być dana. Otóż ta kolej fran-
cуска może także pójść aż do zatoeki Perskiej,

a na każdy sposób uderzy o niemiecką koleję
Bagdadzką. A zwłaszcza Anglia zupełnie
zostanie wyrzuconą z Malej Azji, z Syrii i
Mesopotamii — czego się zapewne jeszcze
rok temu nie spodziewała.

Odwrót jen. Oliviera.

Lwów d. 2 kwietnia.

Słynny puchód — Frickha z Jacobsdalu
do Kimberleya został całkiem przydomiony
mistrzowski odwrótem boerskiego korpusu
Oliviera od granicy kaplandzko-orańskiej do
głównych sił boerskich na północ od Bloem-
fonteinu. Jest to w ogóle jeden z najświetniej-
szych odwrótów w dziejach wojennych.

W chwili, kiedy przednie stráže Robert-
sa zajęły d. 11 marca Bloemfontein, stolice
Oranii, był Olivier, stojący podówczas je-
szcze z częścią swoich wojsk w Kaplandzie,
właściwie oddzielił. Korpus jego stał rozłożony
w Norwals-Point, Bethulie i Alwal-North,
od południa napierała na niego angielska je-
narmalowie Clementa, Gatacre i Brabant, a na
północy w Oranii stała cała armia Roberta
50 do 60.000 wojska. Olivier zdawał się stra-
conym; zdawało się, że aby bodaj część lu-
dzi ocalać, będzie musiał poświęcić swój ta-
bor i armaty (miał ich podobno 16) ludzie
zaś będą kupkami szukać drogi przez ziemie
wiernych Anglikom Basutów, jeżeli do domu
nie wrócą.

Natomiast Olivier, pojechał jeszcze
w Alwal-North do 19 marca i d. 22 był w
drodze ze Smithfieldu do Wepenes, d. 24 z
Ladybrandu (na wschód od Bloemfonteinu) i
Clooclan i d. 25 marca przybył do Smaldeel-
Station, z kąd krótka odnoga kolejowa idzie
od głównej kolei do Winburga, na północ
od Bloemfonteinu. Aby odciąć odwrót Oliviero-
wi, wyprawili Roberts swego najdzielniejszego
generała kawalerii Frencha, który dnia
17 marca do Tabu Nahu (między Bloemfontein
a Ladybrand) i Ladybrandu wyruszył.
French dopiero d. 22 marca przybył do La-
dybrandu, ale wówczas już stanął Olivier
ze swymi 6.000 wojska i 16 działami w Smal-
deel t. j. położył się z głównym korpusem
Boerów pod wodzą Dewetta.

General Olivier przebył w jednym tygo-
dniu około 170 mil angielskich (44 naszych)
i z tyłu armii Roberta wyśrodkował się, ob-
chodząc bok jej prawy, przed front Roberta.
I to się nawet nie bardzo spieszył, owszem
ściągał do siebie boerskie oddziały, które
na zachód od niego stały pod jen. Groble-
rem, tak iż do Smaldeel przybył prawie
w dwójnasób silniejszy, niż z nad rzeki Oranii
wyruszył. Od granicy ziemi Basutów do Bloem-
fontein jest tylko 40 mil ang. (10 naszych),
nie było przeto kawalerii i angielskiej zbyt
trudno dopilnować tej strony i udaremnić

odwrót Oliviera. Co Frenchowi przeszkodziło,
że nie wywiązał się z poruczonego sobie za-
dania nie wiadomo — zapewne brak prowian-
tówi niedźny stan koni. Już 25 marca wrócił
French do Bloemfontein „nie napotkawszy
nieprzyjaciela“ z kwitkiem.

Potyczka pod Karree-Siding czyli Brand-
fortem (na północ i blisko od Bloemfonteinu
przy kole do Kronstadu) czyli, jak Boerzy
zowią, pod Mafelkopem, a którą wyprzedzili
drobne ataki angielskie na posterunki Boe-
rów, zabiera światła dopiero w zestawieniu z
pochodem Oliviera i Groblera. Rzecz wido-
czna, że Anglii, gdy się Frenchowi nie u-
dało powstrzymać kolumny Oliviera, chcieli
przynajmniej przeszkodzić jej połączeniu się
z ruszawionami przy kole do Brandfortu do
Kronstadu wojskami Dewetta, albo urwać
mu tabory. Ale i to się nie udało. Boerzy
przetrywający we czwartek Anglików od
godz. 11 przed poł. do nocy pod Karree-Si-
ding, i zadawszy im niemałe straty, opuścili
Brandfort i cofnęli się w kierunku półno-
cznym. Olivier i Grobler połączyli się z De-
wettem, armia Boerów pod Kronstadem o-
trzymała znamenite posiłki.

Antiautonomista.

Lwów d. 2 kwietnia.

Pan K z nad Dunajca pomiescił w *Die-
niku Pomańskim* obszerną korespondencyę o
stosunkach galicyjskich, zaprawioną dużą do-
zą pesymizmu.

„Nie nie zmienimy — pisze on — bo
nam galicyanom brak dwóch kardynalnych
warunków do przeprowadzenia zdrowych re-
form, to jest miłości kraju i poczucia obo-
wiązków. My widzimy *patriam* nie w kraju
własnym, ale w Wiedniu. Tam zwrócona na-
sza uwaga, nasze uczucia. Biurokratyzm i
gorąca chęć, powiemy otwarcie, mania rato-
wania Austrii jedynie, z poświęceniem wszy-
stkiego w kraju, jest ogólną i absorbuje na-
sze siły umysłowe i energię. Lekkożylnie
czy bezzwrotnie przerobiliśmy się na biuro-
kratów, wyzbyliśmy się wielkich szmatów
ziemi, oddaliśmy lud na pastwę żydom i la-
dakom, zatraćiliśmy sami i wyrugowali z sero
młodszych pokoleń miłość kraju, tradycye
narodowe, aby wyrobić proletaryat urzędni-
czy i coś odrębnego, bez wybitnych cech, bez
wybitnego charakteru dodatniego, bez idea-
łów, ale i bez zmysłu praktycznego. Polacy
przemienili się w galicyan. Biurokratyzm, po-
goń za urzędami, to ideały teraźniejszych
generacyi. Dla dopięcia tego marnego ideału,
poświęcamy ziemię i lud, te najcenniejsze
nasze skarby, te jedyne podstawy naszego
bytu, a może i odrodzenia.“

Coś troszkę w tem prawdy jest a mia-
nowicie tyle, że za wiele nas Wiedeń absor-

buje — ale na szczęście, biorąc na ogół, nie
brak u nas jeszcze ani miłości kraju ani po-
czucia obowiązków.

Dalej autor przedstawia rozwiemożnie-
nie się w Galicyi żydostwa i powiada, że
nastąpiło ono dlatego, że „urzędnicy nasi po-
pierają zawsze i wszędzie żydów“. A jako
lekarstwo na ten straszny obecny stan Gali-
cyi podaje następujący środek: „Najprzód
trzeba poświęcić urojonny samorząd a
wszystką władzę skoncentrować w namiest-
nictwie i starostwach; tam niech będzie wła-
dza i egzekutywa. Dualizm obecny skazuje
z góry władzę polityczną na chowanie, a
autonomią na bezczynność. Sejm krajowy i
sejmiki powiatowe niech będą organami do-
radczymi, reprezentując kraj i przedstawiając
jego potrzeby“. Nie wiemy jakich urzędni-
ków miał na myśli autor, utrzymując, że oni
„popierają zawsze i wszędzie żydów“ — je-
śli wyłącznie autonomicznych, to mogłby
mieć rację, abdykując z samorządu — ale
jeśli myślał o innych, to nie możemy zroz-
nieć, co wyreczenie się samorządu mogłoby
na to poradzić!

W ogóle samorząd autorowi coś bardzo
si niepodobna, nie to tak bardzo, że nie chce
jego poprawy, ale wprost zniesienia. „Ład i
karność — pisze on dalej — muszą być jak
najbardziej zaprowadzone, chociażby na razie
u nas konstytucya miała być za-
wieszona (!), a nawet prawo doraźne za-
prowadzone, by przygotować się trzeba na
protesty i burdy wszystkich wiohrycieli i
żydów. Musimy wybierać albo zrzeczenie
się autonomii na rzecz jednolitej, skoncen-
trowanej władzy w namiestnictwie, albo ra-
dy Romanowiczów i Daszyńskich z żydami;
innej drogi wyjścia nie ma. Nasz obecny sa-
morząd, to anachronizm, a zarazem to rząd
jednostek, bez oglądania się na opinię, na do-
bro kraju, na godność narodową, o sumieniu
wół już nie mówię.

„Zrzeczenie się autonomii, to środek pe-
wny, chociaż radykalny, to zażęgnięcie burzy,
to kryzys w bardzo chorym organizmie, ale
to jeszcze nie uzdrowienie, nie reformowanie
społeczeństwa i popchnięcie go na zagonie i
produktywne tory.

„Musimy się przerobić na społeczeństwo,
które chce żyć i które na życie zasługuje.
Musimy z gruntu wychowanie naszych mło-
dych pokoleń zreformować. Jeżeli w młodzie-
ży obojga pól zaszczepimy miłość do własne-
go kraju i poczucie obowiązków, to już la-
twiej będzie wpoił w nią uczucia religijne i
pewną etykę: co nie wolno a co się nie go-
dzi. Obecnie już od kołyski słyszą dzieci tyl-
ko o Wiedniu, tylko o stanowiskach biuro-
kratycznych, o tem, co większa pensja i pręd-
szą karierę urzędniczą ułatwić może, o tem,
że byle przez egzamin jakoś się przepechnąć,
to już protekcyjne i własny spryt elastyczny
popychać będą dalej na śliskiej drodze. Dzi-

Cioccia Bébé.

Paris

Georges Mareschal de Bièdre.

(Ogłoszenie)

— Całe szczęście, że nie przyszedł nas
budzić w nocy. Polidór wziąłby cię był za
słodziej i zastrzelił z pewnością. Ale uspo-
kój się, widzieliśmy się z panią de Saint-
Lireux wczoraj wieczorem.

— Wczoraj... To niemożliwe!
— Bardzo możliwe!
— Nie!
— Tak! Oż to za uparty osłowiek!

Wreszcie przekonałam go. Musiałam
opowiedzieć mu dokładnie wczorajszą scenę,
poczem on zdał nam sprawę z rozmowy swo-
jej z markizą. Rozstawy się z Simoną Ja-
ków w wielkim podrażnieniu powrócił do
Montvertu. Chodząc wzdłuż i w szer saloniku,
czekał na matkę z silnem postanowieniem,
że nie wyjdzie z pokoju, dopóki nie uzyska
pozwolenia na małżeństwo z Simoną. Nie
miał pojęcia, jakby rozpocząć ważną rozmowę
i ta niepewność podniecała go i drażniła
jeszcze.

Nareszcie usłyszał kroki pani de Saint-
Lireux. Zmierzyli się iskrami wzrokiem,
po raz pierwszy nie spojili oczów. Markiza
odczuła jego udręczenie, a choć uknęła
przekreślonego starościa, zbliżyła się i kładąc mu
pieszczotliwie rękę na ramieniu rzekła z po-
wagą:

— Zapamiętaj, Jakóbie, że słodcy i ule-
głość zwyciężyły!

Poczem z łagodnym wżrętem dodała:

— Wyszedł naprzeciw ciebie, byłam
niedaleko płotu...

Jakób zachował dotąd pewną odporność,
sądząc, że mu walozby przyjdzie — dowie-
dzawszy się jednak, że matka słyszała od-
powiedź słodką a stanowczą Simony, zdzi-
wiony był i olśniony, a serce jego napłniali
radość. Był nadto wzruszony, aby wszy-
stko zrozumieć, matka przytuliła go ku
sobie.

— Dobrze umieściłaś twe uczucia, poka-
chawczy Simonę!

Jakób, odurzony szczęściem, szepnął
tylko:

— O mammo, mammo!

Później dodał:

— Przebac, mammo!

Jakób skończył swe opowiadanie. Simo-
na miała izy w oczach i wale ich nie ukry-
wała, ja zaś nie lubię pisać o sobie przed
ludźmi ani moją tkliwość ani cierpieniami,
choć wcale ukryć wzruszenie i nadeś melo-
dramatycznej scenie nieco wesołości, wycią-
gnęłam z szuflady drewniane kółko od fira-
nek, podałam Jakóbowi i kazałam włożyć
ten pierścionek na palec narzeczonej, zanim
się zaręczy tradycyjnym szafirem.

Zakończani śmieli się z mego pomy-
słu, gdy głos mamy odezwał się pod naszym
oknem:

— Simon!

Zerwaliśmy się przerażeni.

— Co babciu? — spytała Simona, usłu-
jąc przybrał głos naturalny.

— Doktor czeka na ciebie!

— Po cóż tu doktora — szepnął Ja-
ków — patrzcie na te rumieńce i na ten blask
oczu!

— Cicho bądź! Za mocno ją wycałowałeś!

Daliśmy mu znak, by się nie ruszał, a sa-
ma słuchała czy mama nie nadchodzi.

— Uciekaj czem prędzej, mamę rozgnie-
wałoby to bardzo, gdyby cię tu zastała, a
wtedy mój siostrzeńce, mogłoby być wszyst-
ko zerwane. Uciekaj póki cię!

— Ale... a oświadczy? — szepnął z
niepokojem Jakób.

— Wybrałeś sobie stosowną porę! Mu-
szę wpraw mamę przygotować, a potem zo-
baczymy!

A wyjrzawszy na korytarz rzuciłam:

— Nie ma nikogo, uciekaj!

Jakób wyknął się oichaczem, robiąc
przystem komizne miny. Oparte o poręcz
schodów z niepokojem patrzyliśmy za nim.

Wyskoczył oknem w chwili, gdy drzwi przed-
pokoju otworzył się i mama z doktorem po-
znali w uciekającym Jakóbie.

— Powinam była zejść, aby ich na dole
zatrzymać — szepnęła Simona.

— To prawda, ale nie można o wszyst-
kiem pamiętać.

Doktor, zacierając ręce z zadowoleniem,
wolał:

— Jak widzę, nie jestem już tu potrze-
bny, wynoszę się!

Mama zdziwiona prosiła go, aby wszedł,
ale odmówił, śmiejąc się i uszczęśliwiony
dodał:

— Te panienki wytłumaczają się lepiej
beze mnie.

Uciekliśmy do swego pokoju, a gdy ma-
ma weszła, starałmy się przybrać postawę na-
turalną. Zamiataliśmy gwałtownie pudełko mo-
jej myszki, a Simona porwała swoją robotę
i z zapalem robiła na drutach kaftanicek
dla najmłodszej latorośli młynarki.

Sytuacya wydała mi się okropnie komi-
czna, bo mama widziała przecież uciekające-
go Jakóba. Spuściłam więc głowę, przeczuwając
nadochodzącą burzę. Mama zaś tonem obra-
żonej godności własnej, zaczęła:

— Moje panny, zachwyca mnie wasze
prowadzenie się!

Cisza... Mama wzdziła po nas gniewli-
wym wzrokiem, z czem wcale nie było jej do
twarzy stworzonej do uśmiechu, wyrozumia-
łości i dobroci. Zachmurzyła się jednak jak
rozgniewane dziecko.

Żona z nas ani drgnęła. Gdyby to nie
była głęboka jesień, można by usłyszeć prze-
latujące muchy, ale muchy już zamarły, więc
cisza była kompletna.

Mama podniesionym głosem zaczęła:

— Jakób zjadł wyszedł, przyjmujecie tu
Jakóba w tajemnicy!... Nie zastanawiacie się
niezręcznie, że nie jesteście już małemi
dziewczatkami!... Kompromitujecie się, przy-
mując młodego człowieka w swoim po-
koju!

Chwila ciszy celem nabrania oddechu,
poczem orzekła z zdwojoną gwałtownością.

— Postępowanie wasze jest niegodne,
niewłaściwe wobec zajęć, jakie miałam z
matką Jakóba!

Znajdując że chwila jest stosowna,
wtrąciłam:

— Ale my nic nie wiemy, co zaszło
właściwie...

— Co zaszło!... p. de Saint Lireux wy-
rzuciła mi... i miała słusność!... A więc to
była prawda!... Jakób przychodził tu, a ja o
tem nie wiedziałam!

Simona z żywością zawołała:

— To się zdarzyło po raz pierwszy!

A ja dodałam:

— Przyszedł z ważnych powodów!

Odezwanie się moje wzmogło gniew
mamy.

— Dla ważnych powodów?! Ach! gdy-
bym tu była zastała Jakóba!

— Byłoby o wiele lepiej, wytłumaczyłby
się sam! wtrąciłam.

— Co?... ja słuchałabym jego tłoma-
czeń? Oż znowu! natarłabym mu uszów i
koniec!

Odpowiedziałam z zimną krwią:

— No, to natarłaby mama uszów swe-
mu zięciowi!

Mama zawołała:

(C. d. n.)

Magazyn konfekcyi i towarów bławatnych MIKOŁAJ LUDWIG poleca:

Najmodniejsze bluzki, halki jedwabne, wełniane perkalowe, sukienki, ubranka dziecinne fartuszki i bieliznę.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.